

Kolejny dzień w życiu Śmierci. Spała na drzewie, jadła swoje ofiary. Pożywienia jej nie brakło. Odkryła też, że jedząc pegazie skrzydła wzmacniała swoje własne. Obgryzając rogi zyskiwała większą magiczną moc. Kopytka ziemskich kucyków wzmacniały ją i przyspieszały jej regenerację.

Ale to też bolało.

Każda ofiara wzbudzała u niej żal, smutek i złość, ale nie miała wyboru. Raz zaczęła zabijać i teraz cały świat uważa ją za zagrożenie. Nie może po prostu wejść do laboratorium, przytulić pracowników i powiedzieć "Przepraszam".

Z nich wszystkich żyje tylko Science.

Navis po raz kolejny od dawna poleciała do Canterlot. Gdyby chciała, wszyscy byliby już martwi. Żołnierze myślą, że odstrasza ją swoimi barykadami i patrolami. Klacz co tydzień prześlizguje się między nimi. Obserwuje przerażone rodziny, które nie muszą obawiać się zagrożenia z jej strony. Nie zabije niewinnego.

Wkrótce nastanie dzień. Navis szybkim lotem minęła barykadę i wróciła do lasu. To teraz jej dom. Tak będzie na wieki. Krew alicorna nie pozwoli jej umrzeć.

Kolejna cicha noc... Klacz bacznie obserwowała teren dookoła drzewa, na którym leżała. Do czasu...

Zastrzygła uszami. Użyła energii, by wzmocnić słuch. Teraz usłyszała wyraźniej. Płacz dziecka. Z porażającą prędkością rzuciła się w stronę źródła dźwięku. Użyła większej części energii, by namierzyć malucha. Jeszcze trochę dalej. Pędziła z szybkością, jaką nigdy nie biegła. Kolejna porcja energii wzmocniła jej kopyta. Następna łamała niewielkie krzewy i rośliny, by jej nie przeszkadzały.

To jej jedyna słabość. Niewinni.

Dotarła na miejsce. Jej oczy, którym porcją energii podarowała widzenie w ciemnościach, zauważyły mały kształt na ziemi na pagórku. Podeszła tam, by malucha nie wystraszyć.

Zauważyła tobolek na trawie, między korzeniami drzewa. Mały płakał smutno i głośno.

Dookoła oczu Navis pojawiła się chłodna błękitna aura. Dziecko powoli podleciało do niej. Po drodze spadło z niego okrycie.

Na ziemię spadło małe urządzenie, wciąż wygrywające ten sam dźwięk. Płacz dziecka.

Navis odskoczyła jak oparzona, a pluszowy żrebak naturalnych rozmiarów spadł na ziemię. Jej oczy rozszerzyły się w szoku, gdy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

Zużyła prawie całą energię. By dobiec do zabawki. Pułapka.

W jednej sekundzie dookoła niej pojawiły się dwa oddziały żołnierzy. Dała się otoczyć.

Udało jej się jednego zabić, drugiego oszołomić. Czuli, jak wykorzystuje rezerwy energii. I w końcu to się stało. Dysząc zakryła się skrzydłami w niby kokonie. Poczuła, jak żelazne kopyta ziemskich kucyków rzuciły ją na ziemię i związały.

Następny był ból. Klacz wrzasnęła, gdy pierwsza włócznia wbiła się w jej skrzydło i utkwiała w nim. Zasisnęła zęby, a z jej oczu popłynęły łzy. Czuli jedynie ból, gdy kolejne włocznie przebijały jej skórę, mięśnie i wychodziły z drugiej strony.

Nie miała już siły.

Zginie tu i teraz.

A może to dobrze?

Ominą ją te lata cierpień i życia w lesie, mordując wędrowców, którzy się do niego zapuszczają.

Czuła, jakby ból słabł. Ciemność spowodowana kokonem ze skrzydeł zaczęła znikać, a Navis zaczęła tonąć w innej.

Spokojniejszej.

Chłodniejszej.

Martwej.